Nr. 197. Kraków, Środa 25 sierpnia 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer **4** halerze tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

Co dzień niesie?

Na bruk!

„Zamach“ — „przyjaciółki domu“.

Dunka na trybunie parlamentarnej.

Powszechny strejk górników w Sierszy.

Na bruk.

Uczucie litości nie do każdego człowieka ma przystęp. Są na świecie serca zatwardziałe, kamienne, dla których najszlachetniejsze uczucie na ziemi, litość, jest rzeczą nieznaną. Może go sami nigdy nie zaznali, lub nie potrzebowali, dość, że nie potrafią się litować.

W szeregach długich biednego, z dnia na dzień pracującego, tłumu, nie rzadko spotyka się człowieka z litością. Wszak ci ludzie wiedzą z własnych trudów przeżytych co to jest nędza i głód, co znaczy owe uczucie beznadziejne duszy, że jak dziś, tak i jutro nie będzie co włożyć do ust, nie będzie czem pokrzepić zwątlonego ciała. Natomiast ci, co to „nie sieją, ani orzą“, co próżniaczy wciąż prowadzą żywot, co nigdy nie zaznali głodu i nędzy (jeśli na nią patrzyli, to patrzyli zdaleka i z obrzydzeniem), ci wiecznie syci, pobożni faryzeusze, ci nie wiedzą, co litość.

Odnosi się to przedewszystkiem do rozpanoszonych właścicieli kamienic, a jeśli o otwarte idzie powiedzenie prawdy, do kamieniczników krakowskich.

Wyśrubowane ceny mieszkań są w Krakowie. Tak wysokich cen — jak statystyka dowodzi — niema nawet w Wiedniu, stolicy Austrji. Ale temu winni są już sami lokatorowie, którzy nie potrafią jakoś przyjść do przekonania, że należy się łączyć, jednoczyć, organizować w kadry i wspólnemi siłami walczyć przeciw wspólnym wyzyskiwaczom.

Nie o tem zresztą chcemy pisać. O innej ranie piekącej, usankcjonowanej przez prawo, o możności wyrzucenia na bruk przez kamienicznika biednego lokatora, który czynszu nie ma z czego opłacić.

A od tego postępku kamienicznika niema odwołania. Jeśli dobry sąsiad, lub przyjaciel nie zaopiekuje się wyrzuconym, zaopiekuje się nim policja, która na chwilowy dla bezdomnego przytułek otwiera kaźnie i areszta. I niema nikogo w tem cywilizowanem społeczeństwie, ktoby pomyślał o zmianie tego paragrafu prawa ustawy, którą od przeszło 100 lat się kierujemy.

Wczoraj właśnie zaszedł w Krakowie taki wypadek wyrzucenia biednego człowieka na bruk, przy jednej z głównych ulic, przy ul. Długiej. Było to popołudniu koło godziny 4-tej. Każdego przechodnia zatrzymywał i zastanawiał osobliwy widok. Na kałużą błota pokrytej ulicy kilka skromnych mebli, złożonych ze stołu, stołków kilku popsutych i łóżka. Obok nich, na chodniku gromadka zaciekawiona ludzi. O mur kamienicy, pod l. 47, której właścicielem jest niejaki p. Guzikowski, oparta stała wyrobnica Helena Borkowska, z dzieciątkiem maleńkiem na ręku, z rozpaczą w twarzy.

To ją właśnie nielitościwy kamienicznik Guzikowski, a raczej administrator jego, pokątny pisarzyna, niewiadomego nam nazwiska, wyrzucił na bruk za to, że **za sierpień dwunastu koron nie zapłaciła za mieszkanie**, składające się z jednej nory wilgotnej, w piwnicy, pod schodami. Wyrzucił ją na bruk wczoraj 23 sierpnia, kiedy o znalezieniu natychmiastowem mieszkania nie może być nawet mowy, tembardziej, że Borkowska, matka trojga dzieci nieletnich, pozbawiona męża, nie ma pieniędzy na zapłacenie mieszkania.

Nieludzki administrator obecny był przy wyrzucaniu mebli Borkowskiej i sam wydawał w tym kierunku rozkazy. Jeden to z licznych podobnych wypadków, który przypadkiem dostał się do naszej wiadomości. Swiadkiem zajścia był jeden z naszych współpracowników.

Rzeczy podobne dzieją się w Krakowie bardzo często, ale nikt się niemi nie zajmie, nikt nie poruszy opinji publicznej. Dopóki nie zmieni się ustawodawstwa w tym kierunku, nie może być mowy o prawnem ściganiu tak kamienicznika, jak i jego administratora.

„Zamach“ przyjaciółki domu.

Gderliwa babunia. — Kogo się pod dach swój bierze? — Pokój kawalerski. — Wspólny przedpokój. — Sublokatorka. — Piękna nieznajoma. — Oryginalne zapoznanie się. — Żona na tropie: „Ona albo ja!“ — Wypowiedzenie czternastodniowe. — „Zamach“. — „Kwas siarkowy!“ — Na inspekcji policyjnej.

— Po co to wynajmować więcej pokoi, niż potrzeba — terkotała wciąż nad uchem nadobnych swoich wnuczek znajoma mi babcia, z punktualnością nie psującego się nigdy zegarka zjeżdżająca zawsze we wtorek popołudniu do Krakowa na parę dni z Krzeszowic ku wesołemu utrapieniu reszty rodziny.

— Po co brać sobie kłopot na głowę?! A jak nie wynajmiesz i stać ci będzie próżne przez miesiąc, dwa, stracisz jeszcze na tem — gderała dalej staruszeczka — potem ci się jeszcze sprowadzi nie wiedzieć kto...

I rację miała babcia-dobrodziejka, choć i względy finansowe, czy zawsze opłaci się ta spekulacja, czy wyjdzie się na swoje, też są ważne. Ale najważniejsza to już jest okoliczność:

kogo się pod dach swój bierze?

Zwyczajnie bowiem pokoje takie nazywają się kawalerskimi, a więc z natury rzeczy kawalerowie mają pierwszeństwo. Kawaler a kawaler — to także kwestja. Dużo Pan Bóg rozsypał tego nasienia na świecie, co ani rusz nie chce, lub jeszcze nie może zakosztować słodyczy małżeńskich i tuła się dlatego po różnych kątach, od jego stanu kawalerskimi pokojami nazwanych. Tomy całe możnaby spisać o tem — a tu nie o to rzecz idzie. Dość, że się taki większy lokator, mający jedną ciupkę do podnajęcia, głęboko zastanawia, kogo pod ten dach wpuścić.

Rozum mu każe: »kawalera« i to koniecznie takiego, co tylko na noc do domu przychodzi, najwyżej jeszcze na drzemkę poobiednią — a serce powiada: »a gdyby tak pannę jaką«, zawsze to milej człowiekowi mieć rozmaitość pewną w chałupie, gdy się z biura wraca. Na zewnątrz jednak to się inaczej nazywa, gdy trzeba podejrzliwą żonę do tego przekonywać:

— Miałabyś towarzystwo, kochasiu, jak ja pójdę na posiedzenie, czy do klubu...

Ale kochasi nie bardzo jakoś uśmiecha się to „towarzystwo“, bo wie, że miałby je kto inny, zwłaszcza, gdy

wspólny przedpokój...

wolałaby już jakiego młodzieńca, który także zbytnio z tego wspólnego przechodu zazwyczaj zadowolony nie jest, bo każdy lubi wygodę, niczem niekrępowaną...

A jednak, jednak zgodziła się ostatecznie na to żona pewnego urzędnika, by stojący im już od miesiąca próżno pokój odnająć panience. Lepiej rydz, jak nic. Zresztą w praktyce pierwszych dni i ten wspólny przedpokój nie okazał się zbyt niebezpiecznym, bo kiedy mąż po obiedzie na parę godzin zostawał w domu — sublokatorki w domu wcale nie było. Mozolna praca retuszerki u fotografa zatrzymywała ją przez cały dzień w »atelier« i dopiero wieczorem, gdy już przy świetle nie można robić, była wolną. Zmęczona wracała do domu właśnie o tej samej godzinie, o której też w tę samą stronę kroczył nasz urzędnik, dorabiający jeszcze przez parę godzin popołudniowych zajęciem jakiemś pobocznem do swej mizernej pensji.

Piękna nieznajoma.

Zahukany nieboraka w domu i urzędzie nie miał nawet sposobności zapoznać się ze swą nową sublokatorką, ani choćby przyjrzeć się jej zdaleka — słowem nie znał jej wcale, bo i wynajmowanie pokoiku od podwórza należało do rejonu tak zwanej lepszej jego połowy. Nic więc dziwnego, że gdy ładny ten buziak ukazał się na jego ulicy, zainteresowało to go i szedł za nim raz i drugi, aż piękna nieznajoma znikała zawsze w sklepiku w jego kamienicy, a przed bramą wystawiwać bał się, bo nuż z okna by to ujrzał jego anioł-prześladowca... miałby się z pyszna!

Ale swego nie darował. Razu pewnego żona gdzieś wyjechała, zebrał więc na odwagę i »przyszpilił« się do pięknej nieznajomej, która dość niechętnie, półsłówkami mu na jego komplementa odpowiadała. Już byli na swojej ulicy i mijali właśnie sklepik, w którym mu ona zazwyczaj z oczu ginęła. Zastanowiło go, że dziś tam nie wstępuje, ale jeszcze więcej zdziwił, gdy panienka skierowała swe kroki w bramę kamienicy, w której on mieszkał.

— A pani dokąd? — zapytał zdziwiony.

— Do domu — odpowiedziała.

— Tak? bo i ja tu mieszkam... — bąknął, a w myśli sobie dopowiedział: co za osioł ze mnie, żem prędzej nie wiedział o tem miłem sąsiedztwie!

Można sobie wyobrazić ostateczne już jego zdębienie, gdy piękna jego towarzyszka zatrzymała się przed własnemi jego drzwiami i otworzyła je sobie wydobytym z torebki kluczem.

— Żegnam pana!

— Ależ przepraszam, może za jednym zachodem i ja wejdę — wycedził najniewinniej w świecie, zorjentowawszy się wreszcie.

— Mój panie! co pan sobie właściwie myśli — i omal, że nie rozpoczęła się awantura, wywołana uczuciem obrażonej kobiecości wobec takiego natręctwa, gdy wreszcie kres temu położył on wypowiedzeniem swego nazwiska. Zagadka się wyjaśniła, stosunki naprawiły i wszystko było dobrze. Wspólny przedpokój nieocenionym się wtedy wydał wynalazkiem...

Żona na tropie: „ona albo ja“!

Jakiegoż jednak słońca nie zdoła zaćmić chmura, niosąca w łonie swem burzę?!... Nadciągnęła ona i tu, nad tę pogodną sielankę flirtu, i to tylko flirtu niewinnego, bo jego granic nie pozwolił przekroczyć takt dziewczyny. Błyskawice gniewu i grzmoty słów oburzenia ukazały się nad tym cichym, wspólnym przedpokojem, powiernikiem tylu spotkań »mimochodem«, z chwilą powrotu żony, która w parę dni temperamentem swoim i zazdrością doprowadziła do takiej »klęski elementarnej«, że zapowiedziała mężowi: »ona, albo ja«, a gdy ten zwlekał z natychmiastowem wypowiedzeniem retuszerce — jak tego rozindyczona połowica żądała — pewnego pięknego wieczoru, gdy wrócił do domu, nie zastał już jej, pojechała do rodziców swoich, zabierając zarazem swe suknie i tę trochę klejnotów, co sobie z zaoszczędzonych na wikcie i sublokatorach pieniędzy sprawiła.

Nie pomogły żałośliwe listy przepraszające, które jeden za drugim słał osierocony małżonek, nie mogąc odżałować wygód rodzinnych — daremnie tłumaczył jej, że w sąsiadce z za ściany widział zawsze tylko »przyjaciółkę domu«, nic więcej, że przecie trudno tak kogoś bez powodu na bruk wyrzucać — »wypowiedzieć« i »wypowiedzieć mieszkanie natychmiast!« było nieodwołalnym warunkiem, pod którym żona obiecała wrócić do męża.

Nie było innej rady — dla świętego spokoju musiało nastąpić

wypowiedzenie czternastodniowe,

ale zanim termin ten upłynie, wróciła troskliwa połowica do domu, aby przez ten czas co gorszego się jeszcze nie stało... Zbyt przyjemne jednak było jej towarzystwo młodej sublokatorce, bo jeszcze przed upływem dni czternastu postarała się o inne mieszkanie i korzystając z jednodniowej nieobecności swoich gospodarzy w domu, wyniosła drobne swoje nieruchomości do nowego swego pokoiku »kawalerskiego«. Ale jedna myśl tłukła się po tej rozwichrzonej główce: »zemścić się na jędzy!« — zemścić się bodaj nieszkodliwie, byle strachu się najadła ta sekutnica, co ją z wygodnego mieszkanka wygryzła. Pomysł przyszedł w jednej chwili, iście kobiecy, groźny na oko, a żartem właściwie będący niewinnym.

„Zamach“ — kwas siarkowy“!

Wczoraj właśnie wieczorem wracali w czułej zgodzie oboje państwo domu z wycieczki na wieś. Już weszli w bramę kamienicy, gdy w tem mignęła im przed oczy jakaś postać niewieścia i bluznęła jakimś płynem w oczy. Była to retuszerka, która, ukryta za bramą, czekała na swe ofiary, mając pod fartuszkiem spory garnuszek z jakimś płynem.

— Jezus, Marja!

— Kwas siarkowy!

— Widzisz co jeszcze?

— Trochę, a ty?

Takie padały wykrzykniki, jeden po drugim, z przerażonych ust, zanim ostatecznie nie otarli sobie oboje oczu i nie przekonali się, że widzą na szczęście oboje, a »kwas siarkowy« widocznie był za słaby, bo nawet im ubrania nie popalił. Przestraszeni tak byli i zaambarasowani, że nawet nie spostrzegli »zbrodniarki«, która wyczekawszy, aż oczy przetarli, rzuciła im na odchodne śmiech szalony i te słowa:

— Macie za swoje!

— A to łajdaczka! — wybuchnęli oboje — chodźmy na policję. Już ja ją nauczę!

Na inspekcji policyjnej.

— Panie komisarzu, kwasy namieszała djabelskie, ona się na tem zna, jest u fotografa, wciąż się w tem babrze.

— Dobrze mówi moja żona, siarczany kwas był, pamiętam z gimnazjum: H_2SO_4, tylko na szczęście zadużo było H_2O, rozwodniony.

— Zamknąć niegodziwą, panie komisarzu! Wszystko jedno, ale zamach był.

Protokoły policyjne nie spisały tej interesującej rozmowy, w której jedno przez drugie się darło, byle tylko wojowniczo nastroić komisarza względem nieznanej mu winowajczyni. Sprowadzono wreszcie i ją na policję i pokazało się, że srogie H_2SO_4 pozbawione było całkiem SO_4, a zostało samo tylko H_2O — czyli że »kwas siarkowy« był tylko zwykłą... wodą z wodociągu, którą takie osobliwe lanie urządziła sobie wesoła dziewczyna za nieprzyjemność, jaką ją spotkała ze strony zazdrosnej baby.

Skończyło się na lekkiem upomnieniu dziewczyny przez komisarza, by na przyszłość nie wynajmowała pokoju... ze wspólnym przedpokojem!

Frasobliwa koszula.

Tak by ją nazwał jaki staropolski pisarz, gdyby mu przyszło jej dzieje w kroniki owoczesne wciągać, bo rzeczywiście historję całą swoją miała ta jedna koszula, co tyle frasunku przysporzyła swemu panu.

Nocną była, jako się patrzy, z wykładanym kołnierzem i sznureczkami dwoma na uwiązanie koło szyji, a że to lato tego roku Bóg zdarzył skwarne, więc też i na noc nie zostawiła przy sobie niczego więcej na dolnych kończynach swego służbodawcy, który po trudach dnia legł w niej spokojnie na spoczynek nocny.

Aż przerwał mu go jakiś szmer podejrzany. — „Któżby, jak nie złodzieje“?... — pomyślał sobie bogobojny właściciel nocnej koszuli. Nadstawia ucha, podnosi zwolna głowę... oni, rzeczywiście oni, rycerze nocy — już u drzwi byli z jego dobytkiem. Nie namyślając się wiele, jednym susem wyskoczył z pościeli i tak, jak wstał, dalejże w pościg za złodziejami!

Kilku ich było, a dobre mieli nogi. Ale i on z reumatyzmem nie miał nic wspólnego, więc dogonił ich, i jednego z nich schwytał. Rabuś wyrywał się, co mu sił starczyło, aż gdy spostrzegł, w jakim stroju jest jego prześladowca, dał wszystkiemu pokój, bo wiedział, że prędzej czy później wypuścić on go będzie musiał ze swej, niezbyt dłań miłej opieki. A bohaterski pogromca złodzieji stał na środku ulicy w samej tylko koszuli i rozglądał się za policjantem, którego — jak zwykle w takich wypadkach — nie było.

„Niedaleko, o kilkaset kroków, strażnica policyjna, tam go odstawia“ — pomyślał sobie zwycięski właściciel nocnej koszuli, zapominając, iż na noc tę parną separację ona wzięła z parą bardzo zacnych i dawnych znajomych urzyjaciół z Szyfonu, w których towarzystwie mogła się była jeszcze jako-tako na ulicy pokazać... Ale gdzież takie drobiazgi mogą stanąć w drodze zapalonej pogromcy złodziejí?! Kroczył poważnie z dumnie podniesionem czołem, trzymając rękę na karku zbrodniarza i nie spostrzegł się nawet, że idzie na czele przygodnego orszaku, który coraz to rósł koło niego i wskazując nań z zachwytem, pukał się w głowę, zapewne mając na myśli genjalność tego męża...

Tłum potężniał i potężniał, każdy się cisnął i chciał choć dotknąć się tej szaty tryumfalnej, aż gdy entuzjazm powszechny doszedł do tego stopnia, że nawet ofiara bohaterstwa zwycięzcy w nocnej koszuli oswobodziła się od jego ręki i znikła w tym tłumie, — gdy wreszcie oznaki sympatji ludu zbyt dotkliwie i w formie dosłownie uszczypliwej dawały mu się we znaki — wtedy dopiero zrozumiał i odczuł, że to o jego biedną, pozbawioną reszty, koszulę nocną chodzi i wskoczył do nadjeżdżającego, silnie obsadzonego, tramwaju, który jednak musiał wnet opuścić, bo wywołał tam powszechne zgorszenie.

Dopiero teraz zbiegowisko zwabiło policjanta, który wyratował go z ciężkiej opresji i w dorożce odwiózł do domu.

Wszystkiemu winna była ta nieszczęśliwa koszulina, że tak lekkomyślnie pod noc rozbrat wzięła z czemś niewymownem...

Cierpliwy czytelnik zapyta u końca: — „gdzież u licha to się działo“? — a nieostrożny reporter zblagować by mógł jednym tchem: — „w Krakowie“ — i zarazby go schwycono na kłamstwie przy tym jednym nieszczęsnym punkcie tramwaju, który u nas dopiero sporo już po 7-mej rano kursować zaczyna, a tragifarsa ta trwała już od 1 w nocy i dłużej chyba nad godzinę się nie przeciągnęła. Lepiej więc przyznać się, że miejscem jej przygód był Berlin, gdzie i w nocy ruch tramwajowy nie ustaje — dla Krakowa na razie jest to wciąż jeszcze muzyką przyszłości...

Dunka na trybunie parlamentarnej.

O prawo głosu w parlamencie angielskim energicznie dobijają się kobiety — ale dotychczas bez powodzenia.

Inną drogę obrała niejaka panna Westenholz, Dunka, która postanowiła przemówić z trybuny parlamentarnej do posłów — rodaków i celu swego dopięła, wywołując sensację nie tylko w Danji, ale w całej Europie.

W ostatnich czasach w parlamencie toczyły się rozprawy nad sprawą powiększenia uzbrojeń Danji. Po długich dyskusjach większość parlamentu odrzuciła żądany przez rząd kredyt na nowe armaty. Minister wojny podał się do dymisji. Oburzyło to pannę Westenholz. Przybyła do Kopenhagi, by dać naukę posłom i udała się do gmachu parlamentu.

U wejścia do sali posiedzeń, do której wstęp kobietom w czasie obrad jest wzbroniony, oddała woźnemu list nadzwyczaj pilny do »pana prezesa Izby“. Woźny zabrał list ów, by spełnić życzenie nieznajomej, ta zaś, bez namysłu weszła za nim, pospiesznie podeszła do trybuny prezydenta, ujęła dzwonek w rękę, energicznym sygnałem spowodowała ciszę, poczem wygłosiła następującą przemowę:

„Siedzicie tutaj mężowie duńscy, targujecie się i szachrujecie losami ojczyzny, żądni władzy i samolubni. Więc usłyszcie z tego miejsca, że kobiety duńskie nie uznają was i piętnują was, jako zgraję ludzi, którzy, odrzucając kredyt na nowe działa, zdradzili honor Danji“.

Stało się to tak nagle, tak niespodzianie, że nikomu na myśl nie przyszło przerwać jej mowę. Prezes Izby powstał i zdołał tylko rozpaczliwym głosem wyrzec:

— Zabrała mi dzwonek!... zabrała mi dzwonek!...

Po ukończonej przemowie, panna Westenholz najspokojniej wyszła na korytarz i tu czekała, dopóki urzędnik kancelarji parlamentarnej nie spisał protokołu z zajścia, poczem udała się na dworzec kolejowy, przez nikogo nie nagabywana, i wyjechała najbliższym pociągiem do dóbr swoich.

Dla ciekawych, ile też lat ma bohaterka duńskiej emancypacji, podajemy, że Bóg jej lat nie poskąpił, bo już 45-ty rok użycza jej dobrego zdrowia w nienagannem dziewictwie.

Z życia krakowskiego.

Teatr ludowy — Słowackiemu.

W hołdzie Krakowa, jaki tegorocznemi uroczystościami jubileuszowemi składać niebawem będziemy pamięci potężnego „Króla-Ducha" (czy naprawdę „niebawem", Szanowny Komitecie?...) — pierwszy głos zabrał nasz Teatr ludowy, przygotowując cały cykl dramatów Słowackiego, z czego wczoraj na pierwszy ogień poszedł „Mazepa".

Przedsięwzięcie niezawodnie wielkie, zwłaszcza, że wystawiono go wyłącznie siłami dawniejszemi tej sceny, co dla samego dramatu nie całkiem wyszło na dobre. Otwarcie wskazujemy na role Amelji i Mazepy, które bezwarunkowo domagały się innej obsady tembardziej, że w nowozaangażowanym personalu artystycznym są podobno dobre siły do takich odpowiedzialnych ról. Amelja p. Halnickiej miała w sobie wdzięk i urok kobiecości, ale brakło jej siły dramatycznej, której wciąż w ten sam ton nastrojonym głosem zastąpić się nie da. Pamiętamy dobrze premjerowy wieczór „Otella" z nadspodziewanie dobrą Desdemoną tej młodej artystki — ale wczorajsza Amelja z nieszczęśliwą ofiarą zazdrości murzyna równać się nie może pod żadnym względem.

Pan Heleński zrobił pewną miłą niespodziankę swojem zgrabnem poruszaniem się na scenie i wogóle ruchami, ale zarazem zrobił zawód tym, którzy spodziewali się, że on dobrze zagra „Mazepę". Przedewszystkiem u artysty tego stoi na przeszkodzie jakaś językowa wada organiczna, skutkiem której w tem pospiesznem bełkotaniu połowa słów nie dochodzi do uszu publiczności, nawet najbliżej siedzącej. A potem: trzeba umieć mówić wiersz Słowackiego, a tę sztukę pokazali wczoraj tylko obaj Rygierowie i p. Grabowska, znakomita — jak zawsze — wykonawczyni każdej roli (tu Kasztelanowa).

Prawdziwym tryumfalnym wieczorem dla obu Rygierów było wczorajsze przedstawienie „Mazepy". Ojciec i syn — w życiu i na scenie — dali wprost skończone kreacje. Sam dyrektor pokazał przedewszystkiem swoim współpracownikom, jak się nosi kontusz i delję szlachecką (a zdało się to i wczoraj drewnianym „Polakom" z poloneza!), jego ruchy majestatyczne, chód, cała statura w polonezie przepyszną była, pełną staropolskiego rozmachu i estymy. O grze Wojewody wyrażać by się trzeba było w najwyższych superlatywach pochwał — skończona, wprost skończona, niczego już więcej dodać nie można. Jest to jedna z tych ról popisowych, w których widzieliśmy Kotarbińskiego, Ładnowskiego, Leszczyńskiego, Żelazowskiego, tych najlepszych z ostatniej doby wykonawców ról kontuszowych — w ich rzędzie Edmund Rygier na poczestnem jest miejscu.

Publiczność krakowska nie wzięła zbyt licznego udziału we wczorajszym pierwszym wieczorze jubileuszowego hołdu Słowackiemu — prawdopodobnie stanął temu na przeszkodzie deszcz ulewny. A szkoda, bo choćby dla samej gry obu Rygierów warto było przyjść. *wlw.*

* * *

= Dyrekcja komunikuje: Ciesząca się niebywałem powodzeniem prześliczna 3-aktowa operetka pt. „Figle wiosenne", będzie powtórzona dziś we wtorek i w piątek 27 bm. We środę po raz drugi „Matka-Polka", dramat w 4 aktach. P. Marja Felice i p. Józef Zamojski, artyści opery, odśpiewają we czwartek arje z oper „Straszny Dwór", „Halka", „Janek" i „Flis". Oprócz tego odegranym będzie „Wóz Drzymały", Fr. Rączkowskiego i „Oświadczyny", A. Czechowa. Na sobotę dyrekcja teatru przygotowuje operę narodową K. Kurpińskiego pt. „Bojomir i Wanda", czyli „Zamek na Czorsztynie" z udziałem p. M. Felice i p. J. Zamojskiego.

Z miasta.

Obrót przekazowy ze związkowemi państwami w Meksyku. Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie komunikuje: Z dniem 1 sierpnia b. r. wszedł w życie obrót przekazowy ze związkowemi państwami w Meksyku, na podstawie list, które będą wymieniane między c. k. urzędem przekazowym pieniężnym we Wiedniu, a urzędem pocztowym w Meksyku. Wysokość kwoty na tych przekazach, która nie może przenosić 500 franków, musi być podana we frankach. Opłata za przekaz do Meksyku wynosi 25 halerzy za każde 50 koron.

Z teatru miejskiego. Afisz środowego »Wesela« zapowiada kilka zmian w obsadzie tego znakomitego dramatu. Rolę Stańczyka odegra po raz pierwszy p. Stanisławski, rolę zaś poety — p. Weychert. P. Kosiński objął rolę widma, Nosa grać będzie p. Judeyko, nowozaangażowany artysta z warszawskiej szkoły aplikacyjnej.

Wycieczka węgierskich nauczycieli przybędzie do Krakowa nie we wtorek, jak poprzednio podano, lecz w środę o godzinie 5 m. 53 rano. Sekcja wycieczkowa krakowskiego Ogniska nauczycielskiego zaprasza kolegów i koleżanki na drugie posiedzenie komitetu, które odbędzie się we wtorek 24 bm. o godz. 7 wieczorem w lokalu Ogniska naaczycielskiego (Kanonicza 19).

Krakowski klub młodzieży cyklistów urządza 29 bm. na lwowskim torze cyklistów i motorzystów wyścigi z następującym programem: 1) Bieg gości 10 klm., 3 nagrody: 1 złota, 2 srebrne złocone, 3 srebrne. 2) Bieg o Mistrzowstwo K. K. M. C. 10 klm., 3 nagr.: 1 szarfa i medal złoty, 2 złote, 3 srebrne. 3) Bieg klubowy 2 klm. 3 nagrody: 1 złota, 2 srebrne, złocona, 3 srebrna. 4) Bieg główny 5 klm. 3 nagrody: 1 złota, 2 srebrna złocona, 3 srebrna. 5) Bieg klubowy 3 klm. 3 nagrody: 1, 2, 3 nagr. honorowe, reszta ze startujących otrzyma medale pamiątkowe. 6) Bieg tandemów 1 klm., 2 pary nagród srebrne złocone. 7) Bieg ogólny 5 klm., 4 nagrody: 1 złota, 2 srebrna złocona, 3 srebrna złocona, 4 srebrna. Do biegu 2, 3, 5 mogą tylko członkowie K. K. M. C. startować. Wpisowe po 1.50 K od siodła przyjmuje do 25 bm. w Krakowie p. Włodzimierz Rice (ul. Czysta l. 5) od 2 — 4 po poł. We Lwowie p. Władysław Wojas (pl. Marjacki 8).

Nr 14 „Promyka" pożytecznego pisma dla dzieci wyszedł z druku i zawiera zakończenie utalentowanego autora Janusza Korczaka „Jośki, Mośki i Srule" i pełne polotu opowiadanie z życia zwierzęcego przez Thompson'a p. t. „Kłusak" (przekład) i znowu jedną z „Czarodziejskich przepowiedni" p. J. Olszewskiej, zasługującą na specjalną uwagę. Artykuł naukowy pozbawiony wszelkiego pedantyzmu lub suchości, owiany czarem prawdziwej poezji i tchnący głębokiem umiłowaniem wiedzy, jest czemś zupełnie nowem w popularno-naukowej literaturze dla młodzieży, a przyczynić się powinien bardzo skutecznie do rozbudzenia zainteresowania daną gałęzią nauki. Dalej w tym numerze spotykamy mniej znaną poezję K. Brodzińskiego „Pola Raszyńskie". W dziale „Ze świata" znajdujemy opis podróży Bleriot'a, wzmiankę o trzęsieniu ziemi w Ameryce i parę innych drobnych notatek. Spodziewać się należy, że tego rodzaju kroniczka wytrąci z rąk dzieci dzienniki dla dorosłych, na które rzucają się nieraz chciwie w poszukiwaniu interesujących je wiadomości. W dziale dla dzieci młodszych znajduje się zakończenie powieści „Na Maciejówce" i „letnie" opowiadanie „Rój wyleciał". Humorystyczny wierszyk F. Marca, łamigłówki, szarady, korespondencja redakcji z czytelnikami dopełniają obfitej treści numeru. Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Wiślna 5.

„Cholera" w Dębnikach. Kobiety są gadatliwe, jak zawsze. Z igły lubią robić widły. Tak więc i wczoraj nadobne mieszkanki Dębnik z rozdęcia jelit u niejakiej Heleny Polewki zrobiły cholerę. Wprawdzie powód wywołujący rozdęcie jelit i cholerę może być ten sam: zjedzenie owoców zielonych i wypicie na to wody, ale między cholerą a rozdęciem jest wielka różnica. Tak to już jednak jest na tym świecie, że gdzie tylko zjawi się pogotowie ratunkowe, zaraz musi być jakaś bardzo wielka choroba, samobójstwo, śmierć, wreszcie cholera. Możemy atoli uspokoić mieszkańców Dębnik, że wypadku cholery tam nie było. Wspomniana Helena Polewka zachorowała nagle wskutek zjedzenia zielonych jeszcze owoców i doznała rozdęcia jelit. Pogotowie przewiozło ją do szpitala św. Łazarza.

Morderstwo i samobójstwo w Czarnej Wsi. List zostawiony przez Kowalika do ojca zamieszkałego w Kryspinowie brzmi:

Kochani Rodzice! Donoszę wam, żem zabił moją żonę i siebie. Żona mnie do tego zmusiła. Poznała się w Ameryce z jednym robotnikiem, z którym my razem do kraju wracali i na drodze umawiała się z nim, że mnie usunie ze świata i z nim się ożeni. Zaświadczy to mój znajomy Jędrek, którego i wy znacie. Nie mogłem tego przenieść i zabiłem ją i siebie. Moi kochani, nie załujcie mnie, ale zaopiekujcie się biednemi sierotami, mojemi dziećmi, Ignasiem, Milcią i tem małem, co jeszcze nie jest ochrzczone. Zostawiam dla nich 3,100 koron. Na osobnej kartce macie napisane, gdzie są moje bagaże; trzeba to odebrać, żeby dzieci miały pamiątkę po ojcu. Módlcie się za mnie. Wasz nieszczęśliwy syn.

Jan Kowalik.

Zamordowana Marja Kowalikowa liczyła lat 28. Podobno mąż miał uzasadnione powody do wątpienia o jej wierności małżeńskiej. Była ona kobietą lekkich obyczajów. Nieletniemi dziećmi Kowalików zajęli się sąsiedzi aż do przybycia dziadka. Tak więc smutna ta tragedja została w zupełności wyjaśnioną. Dalsze śledztwo i sekcja zwłok są bezcelowe, dokonane zostały jednakże dla tego jedynie, by uczynić zadość wymogom ustawy. Na Czarnej Wsi nastało uspokojenie, chociaż jeszcze przez dzień wczorajszy wielu przechodniów oglądało dom p. Lustbadera, w którym dokonała się ta małżeńska tragedja.

Pałką w głowę. Wczoraj około godz. 9 wieczór uderzył jakiś nieznany z nazwiska mężczyzna pałką w głowę 38-letnią Katarzynę Kubacką, zamieszkałą przy pl. Wolnica 2 na Kazimierzu. Zajście miało miejsce na ul. Krakowskiej. Spokojnie przechodzącą Kubacką nagle uderzył w głowę laską ów mężczyzna, poczem zbiegł. Pobitą opatrzyło wezwane pogotowie ratunkowe.

Kradzież na dworcu kolejowym w Tarnowie. Tutejszą inspekcję policyjną na krakowskim dworcu zawiadomił Michał Hołowczyk wyrobnik z Równa (pow. Nisko), że na dworcu w Tarnowie skradziono mu portfel z zawartością 200 koron w banknotach. Jak słychać, Hołowczyk wyjeżdżał z Galicji do Ameryki. Położenie jego stało się wskutek tej kradzieży rozpaczliwe.

Włamanie. Nocy ubiegłej nieznani sprawcy włamali się do sklepu Abrahama Mirischa przy ul. Topolowej 15 i skradli mu 30 K. gotówką, oraz duży zasób towarów. Policja wdrożyła poszukiwania, które dotychczas nie wydały należnego rezultatu.

Poranieni w bójce. Na stację pogotowia ratunkowego przyprowadził dzisiaj w nocy policjant dwóch robotników, giserów, Władysława Siostrzonka i Józefa Targowskiego, którzy poranieni zostali dotkliwie w bójce przy ulicy Topolowej. Pogotowie ich opatrzyło, poczem znowu zaopiekował się nimi policjant.

Teatr miejski.

We wtorek **24** b. m. „Bolesław Śmiały", dramat w 3 aktach, napisał St. Wyspiański.

We środę dnia **25** b. m. „**Wesele**", dramat w 3 akt. wierszem St. Wyspiańskiego.

We czwartek dnia **26** b. m. „**Tamten**", **sztuka** w 5 aktach J. Maskoffa.

W piątek dnia **27** b. m. „**Kordjan**", poemat dramatyczny J. Słowackiego, ułożony na scenę w 10-ciu obrazach.

W sobotę dnia **28** b. m. „**Dziady**", **sceny dramatyczne** w 7-miu obrazach **A. Mickiewicza.**

W niedzielę dnia **29** b. m. „**Kościuszko pod Racławicami**". **Obraz historyczny** w 7 odsłonach z muzyką, napisał **A. W. Lasota.**

Teatr ludowy.

Wtorek: „Figle wiosenne".
Środa: „Matka Polka".
Czwartek: pp. Marja Felice i J. Zamojski odśpiewają arje z oper, „Wóz Drzymały" i „Oświadczyny".
Piątek: „Figle wiosenne".
Sobota: „Bojomir i Wanda" występ p. Felice i p. Zamojskiego.

Ze Śląska.

Ku czci Słowackiego. Zapowiedziany na 21 bm. w Morawskiej Ostrawie „Wieczór ku czci setnej rocznicy urodzin Króla-Ducha z przyczyn od komitetu niezależnych odbędzie się dopiero w dniach najbliższych bm. lub z początkiem września. Komitet dokłada wszelkich starań, by „Wieczór" wypadł pod każdym względem wspaniale i okazale. Spodziewany jest liczny udział delegatów kresowych towarzystw.

Wiadomości polityczne.

Posłuchanie Bienertha u cesarza.

Wiedeń, 23 sierpnia.

(B.) Z drugą połową sierpnia minęły wywczasy letnie dla polityki austrjackiej. Konferencja zwołana za inicjatywą Koła polskiego, zmąciła dotychczasową ciszę i popchnęła ociężałych i ociągających się do nowej roboty. Wyników nie da się w tej chwili przewidzieć, można tylko i należy pilnie śledzić rozwój gotujących się wypadków.

Jednym z takich objawów zabiegów odbywających się za kulisami, jest bezsprzecznie wczorajsze przedługie posłuchanie jakie miał prezydent ministrów Bienerth u cesarza w Ischlu. Już to samo, iż posłuchanie trwało niespełna trzy godziny, dowodzi jego ważności.

Dzisiejsza »Neue Freie Presse« podaje też następujące informacje, zasięgnięte u »bezpośredniego otoczenia« prezydenta ministrów. W ten sposób określa się tu w Wiedniu referat p. Bienertha dla publiczności, z odbytego posłuchania.

Referat opiewa:

»Przedmiotem posłuchania były wyniki obrad ministerjalnych z 18 i 19 bm., położenie polityczne, spowodowane akcją Głąbińskiego.

»W przygotowaniach do sesji jesiennej uwzględnić należy jako troskę najważniejszą rządu przedewszystkiem uruchomienie sejmu czeskiego.

W tym względzie prezydent ministrów zdał sprawę z rokowań podjętych ze stronnictwami narodowościowemi i kurją wielkiej czeskiej własności, z ich dotychczasowego przebiegu i dalszego ich ciągu jaki ma nastąpić z początkiem września.

»Prezydent ministrów ocenia obecne położenie bardziej optymistycznie, ponieważ słowiańskie grupy opozycyjne objawiły postawę przejednawczą.

»Jeżeli się uda dokonać ukonstytuowania sejmu czeskiego i krótkiej sesji sejmów, natenczas zostanie zwołana Rada państwa z początkiem października. Jako zadanie najważniejsze znajdzie parlament przed sobą nowy plan finansowy, nad którym obecnie pracuje w Ischlu p. Biliński ze swymi referentami.

„O planie finansowym da się dziś tyle tylko powiedzieć stanowczo. Wobec porzuconej myśli powiększenia podatku od piwa, otrzymają kraje zapomogi mniejsze niż to było przewidziane w planie dawniejszym. Rząd stara się natomiast przekazaniem poborów we własnym krajów zakresie działania, niedobór wypełnić.

»Co do rekonstrukcji gabinetu prezydent ministrów nie przedłożył monarsze żadnego referatu, gdyż kwestja ta obecnie nie istnieje (!!).

„Potrącono również sprawę delegacji wspólnych. Delegacja austrjacka jest wybrana i może mimo zamknięcia sesji każdorazowo zebrać się na obrady. Inaczej się ma rzecz na Węgrzech, gdzie dopiero we wrześniu nastąpi wyjaśnienie położenia. Wtedy dopiero odbędą się tam wybory do delegacji.

»Posłuchanie odnosiło się wyłącznie do przedłożeń i referatów szefa gabinetu. Uzyskanie cesarskiej decyzji lub zatwierdzenia nie było potrzebne dla żadnej sprawy«.

Tyle p. Bienerth potrafił opowiedzieć o swej trzygodzinnej audjencji u cesarza.

Rozumie się samo przez się, że układ spraw nie jest tak różny, jak go sobie p. Bienerth wyobraża. Z drugiej strony informacje powyższe obejmują istotnie całokształt problemów chwili bieżącej i syntetyczny dają ich obraz.

Najpierw uruchomienie sejmu czeskiego. Jeżeli się to uda, zwołanie Rady państwa na początek października i oddanie nowego planu finansowego w jej pieczę. A potem delegacje wspólne i tak dalej. Jakoś to będzie...

Tak się przedstawia bieg spraw politycznych państwa w głowie obecnego prezydenta rządu.

Jak pięknie by było być prezydentem rządu, gdyby nie było innych jeszcze czynników, które krzyżują pomysły ministerjalne.

Najświeższe telegramy

„Gazety Powszechnej".

Projekt samorządu miejskiego w Polsce.

Petersburg. W tych dniach będzie rozpatrzony przez gabinet ministrów projekt samorządu w Królestwie Polskiem, a jesienią projekt będzie wniesiony do Dumy.

Wyścigi aeroplanów.

Reims. W niedzielę rozpoczęły się tu zawody awiatyczne w Reims o nagrodę Gordona Bennetta. Do zawodów stanęły najlepsze latawce i aeroplany. Maszyna do latania Wrighta wprawiała w zdumienie wszystkich tak ze względu na pewność lotu, jak i łatwość kierowania.

Nagrodę za lot 10-kilometrowy zdobył Lefevre na maszynie Wrighta w 8 min. i 56 sek. Również nagrodę szybkości za 30 kilometrów zdobyła maszyna amerykańskiego aeronauty, którą kierował Tissandier. Czas wynosił 28 minut 59·2 sek.

Olbrzymy floty amerykańskiej.

Londyn. Według doniesień oba nowe olbrzymy morskie floty amerykańskiej mieć będą 26.000 tonn pojemności. Dwa następne Dreadnoughty, które znajdują się w planie flotowym na rok 1910 mieć będą po 30 000 tonn pojemności. Okręty te mają być w ciągu 32 miesięcy wykonane.

Obecny prezydent Stanów Zjednoczonych Taft idzie — jak widać — śladem polityki zbrojeń swego poprzednika Roosevelta.

Szykanowanie posłów.

Petersburg. Ministerstwo wypracowuje projekt prawa o odpowiedzialności posłów za wypowiedziane mowy.

Stan wzmocnionej ochrony.

Petersburg. W miastach Samarkund, Taszkend, Czardzyn i w obszarze kolei centralno-azjatyckiej zastąpiono stan nadzwyczajnej ochrony stanem ochrony wzmocnionej.

„Wolność" w Ameryce.

Pittsburg. Strejkujący oblegli zakłady „Stellcar-company". Wojsko dało ognia, **zabiło 4 osoby**, zraniło 20, po większej części **śmiertelnie.**

(Zatarg w fabryce Towarzystwa i jego prezydent. Hoffstadtem powstał wskutek zatrzymywania przemocą w pracy robotników, sprowadzonych jako łamistrejków z Austrji).

Subskrypcja na flotę.

Saloniki. Młodoturcy gorliwie propagują subskrypcję na rzecz utworzenia floty.

O autonomję Krety.

Konstantynopol. Ministerstwo spraw zagranicznych oświadczyło ambasadorom mocarstw opiekujących się Kretą, że sprawa tej wyspy nie może nadal pozostać nieuregulowaną i forma autonomji musi być ściśle określoną. Koła dyplomatyczne odnoszą wrażenie, że Porta nie zamierza forsować sprawy Krety. Według zapatrywania pewnych tureckich kół politycznych, Porta na razie zaniecha akcji w sprawie Krety, aby uspokoić wzburzoną opinję publiczną. Jak słychać minister spraw wewnętrznych wystosował ponownie do władz prowincjonalnych rozporządzenia wstrzymania bojkotu.

Olbrzymia eksplozja.

Genewa. Wczoraj o godzinie 4·30 popołudniu nastąpiła nadzwyczaj silna eksplozja w miejskiej gazowni w budynku, w którym czyszczono gaz. W mieście w obrębie kilometra wyleciały wszystkie szyby w oknach. Do godziny 5 pop łudniu wydobyto dwóch zabitych. Liczba rannych jest bardzo wielka. Omnibusy hotelowe i inne rozporządzalne wozy przewożą rannych do szpitala kantonowego. Gazownia stoi w płomieniach. W mieście wypadek sprawił wielkie poruszenie. Wszystkie sklepy są zamknięte.

Pożar tartaków.

Kremeńczug w gubernji połtawskiej. Od onegdaj sroży się tu pożar, który już zniszczył dwa tartaki, 10 składów budulca i drzewa opałowego, oraz większą liczbę domów mieszkalnych. Blisko tysiąc rodzin jest bez dachu.

Polityka zagraniczna.

Smutne widoki Hiszpanów w Afryce.

(Awanturnictwo polityków hiszpańskich. — Bezczynność wojsk w Melilli. — Kiedy generał Marina może przejść do ofensywy? — Niebezpieczeństwa wojny górskiej).

Bardzo skąpe przedostają się do pism europejskich wiadomości o wojnie, prowadzonej przez Hiszpanów przeciw Maurom w Afryce, o wojnie, przeciw której podniósł bunt lud całej Hiszpanji i która już tyle pochłonęła ofiar.

Że wojna ta jest zabawką kosztowną dyplomatów i polityków hiszpańskich, którzy nie mając nic lepszego do roboty chcą się zabawić w zdobywców afrykańskich, bo ich samych to nic nie kosztuje — o tem wiadomo było od wybuchu wojny. Dziś jednak to zapatrywanie znalazło potwierdzenie przez wybitnego korespondenta i sprawozdawcę wielkiego angielskiego dziennika »Daily Telegrafu«, który obszedłszy sprytnie cenzurę hiszpańską, zdołał prywatną drogą przez Gibraltar przesłać do Londynu depeszę, w jak najsmutniejszych barwach przedstawiającą widoki wojsk hiszpańskich na wybrzeżach El-Rifu.

Położenie wojsk hiszpańskich — zdaniem jego — jest w Afryce z dnia na dzień coraz cięższe i trudniejsze, a wysłanie wojsk przeciw Maurom przez polityków hiszpańskich nie może być inaczej nazwanem, jak tylko zwykłem awanturnictwem, które nawet w razie powodzenia całej wyprawy nie przyniesie żadnego ani politycznego ani militarnego pożytku.

Od 27 lipca tj. od dnia, w którym brygada generała Pinto faktycznie została zniszczoną, wojska hiszpańskie nic innego nie robią, jak tylko leżą bezczynnie za wałami twierdzy Melilla. Aby utrzymać cały szereg fortyfikacji, potrzeba 14 tysięcy wojska, a dalsze 2 tysiące są potrzebne dla konwojowania wozów, dowożących prowianty. Tak więc pozostaje zaledwie 10 tysięcy wojska, mogącego być użytem do zapowiadanej ofensywy.

Przejście do ataku wojsk lądowych jest niemożliwe dopóki w ręce hiszpańskie nie dostanie się Gurugu, góra wysoka na 3000 stóp, z której doskonale mogą odpierać wszelkie ataki wojska Maurów. Zaatakowanie tej pozycji musi się odbyć tak od strony morza jak i od strony lądowej. Dla wykonania tego planu potrzeba conajmniej 50.000 armji.

Gdyby nawet pozycja ta została zdobytą przez generała Marinę, to ściganie nieprzyjaciela w górzystej i przepaścistej okolicy połączone jest z największem niebezpieczeństwem. Maurowie zdołają w porę cofnąć się ku południowi i skoncentrować tam swe siły, by znów uderzyć we flanki hiszpańskie.

Przy strasznych upałach i złem zaprowiantowaniu wojsk hiszpańskich armja generała Mariny będzie miała tylu zdrowych co i chorych a hiszpański korpus sanitarny nie dorósł do ciążącego nań zadania.

Zwłoka wojsk hiszpańskich w przejściu do ofensywy pozwala tymczasem Maurom ufortyfikować należycie pozycje na górze Gurugu i w głębi kraju.

Nowe walki.

Madryt, 23 sierpnia. Wczoraj napadli Kabylowie na pociąg kolejowy. Kawalerja hiszpańska zesiadła z koni i rozpoczęła ogień. Kabylowie walczyli w grupach po 60 ludzi, a dzięki swym białym płaszczom stanowili dobre punkty do celu, to też i straty ich są znaczne.

W nocy przy świetle reflektora skonstatowano, że znaczniejsze oddziały Kabylów zbliżają się ku fortom. Artylerja rozpoczęła ogień, co zmusiło Maurów do cofnięcia się.

W ubiegły piątek rozpoczęły baterje hiszpańskie ostrzeliwać pozycje Maurów na górze Gurugu.

Balon hiszpański obserwuje nieprzyjaciela, który dniem i nocą kontynuuje fortyfikowanie swych pozycji.

Kronika prowincjonalna.

Praca młodzieży w czasie wakacji. Z Ujanowic (pow. limanowski) piszą nam: I nasza wioska zaczyna się w ostatnich czasach niezwykle ożywiać. Prócz odczytów bowiem, wygłaszanych bardzo często przez ks. Srokę, odegrano za inicjatywą tutejszego abiturjenta gimnazjalnego Jana Antoniego Stacha kilka sztuk ludowych, jak Wł. Anczyca: „Błażek Opętany", „Flisacy", „Chłopi Arystokraci", „Gorzałka"; Ziółkowskiego: „Żyd w beczce"; treści religijnej: „Dzieci w jaskini zbójców" i kilka drobnych utworów Chociszewskiego, jak: „Żyd przed sądem", „Sposób na gadatliwe kobiety" i t. p. W przedstawieniach tych brała udział przy pomocy dzielnego nauczyciela p. Kolmana przeważnie młodzież włościańska. Na szczególniejszą pochwałę zasługuje P. Pacut w roli Kandory w „Gorzałce" i P. Kolman w roli Błażka w „Błażku Opętanym". Cieszymy się bardzo, że młodzież gimnazjalna, zamiast próżnować na wakacjach, oddaje się tak poważnej pracy, z której już obecnie widać moralne korzyści. Oby przykład ten zachęcił innych do naśladowania tej donośnej i zbawiennej na polu oświatowem pracy.

Jan Stach sekret. gminny.

Kurs instrukcyjny dla agentów handlowych. — Aby dostarczyć przemysłowi krajowemu odpowiednich sił, mogących na wzór ajentów zagranicznych firm podejmywać się ze skutkiem przedstawicielstwa wyrobów krajowych i rozszerzać umiejętnie zbyt krajowych towarów — urządza Towarzystwo Lwowska Pomoc Przemysłowa, jako filja Ligi Pomocy Przemysłowej, ośmiotygodniowy kurs instrukcyjny dla ajentów handlowych we Lwowie. — We wtorek 24 b. m. odbędzie się w lokalu Tow. Lwowska Pomoc Przemysłowa konferencja grona poważnych rzeczoznawców, celem ustalenia programu wykładów i warunków przyjęcia na ten kurs.

Prywatne żeńskie gimnazjum realne powstaje w Tarnowie z początkiem września b. r. Na razie otwartą będzie I. klasa. Warunki przyjęcia: ukończony 10 rok życia i ukończenie z dobrym postępem czwartej klasy ludowej. — Bliższych wyjaśnień w zastępstwie kierownika udziela chętnie p. Wł. Wierzbicki, prof. II. gimnazjum.

Wielki pożar. Dnia 12 b. m. o godz. 2 po południu wybuchł w Sarzynie (pow. Łańcut) wielki pożar, który pochłonął 394 budynków, a w tem 116 t. zw. numerów, czyli domów mieszkalnych. Ogień powstał z niewiadomej przyczyny w zabudowaniu pewnego żyda, do którego przed pożarem zwiózł chłop siano. — Ogień posuwał się pod wiatr, a żar przy tem był tak wielki, iż z początku o ratunku ani myśleć nie było można, chociaż była straż pożarna z Rudnika i z Leżajska. Spaliło się też kilka sztuk nierogacizny i stodoły pełne zboża. — Szkoda jest bardzo znaczna, bo tylko dwudziestu kilku gospodarzy miało ubezpieczone swoje budynki. Przeszło 600 ludzi pozostało bez dachu. Zawiązał się komitet celem niesienia pomocy dotkniętej pogorzelcom. Leśniczy tamtejszy p. Stachowski dał kilka worków zboża dla pogorzelców. — Dnia 15 b. m. w klasztorze OO. Bernardynów w Leżajsku zebrano kwotę 241 koron, również gmina Jeżowe (pow. Nisko), przysłała 100 koron. Podobno ks. Lubomirski z Przeworska obiecał gminie wystarać się o bezprocentową pożyczkę. Na razie panuje nędza w całem tego słowa znaczeniu.

Kazimierz S.

Wściekły pies ukazał się we dworze wsi Głęboka i tamże pokąsał pełnomocnika dóbr. Po dłuższej obławie udało się psa zastrzelić. Oprawcy miejscy ze Starego Sambora, których obowiązkiem jest przejechać wsi okoliczne, nie wydalają się z miasta, lecz czatują na psy pańskie, ponieważ te im się najlepiej opłacają.

i.

Dziecko zginęło! Dnia 18 bm. skradziono w Chyrowie pewnej rodzinie żydowskiej dziecko, dwuletniego chłopaka. Żandarmerja jest na tropie sprawców, są nimi dziady, którzy gromadnie powracali z odpustu z Kalwarji Pasławskiej.

ski.

Handlarze żywym towarem. Policja w Czerniowcach (Bukowina), aresztowała sześciu handlarzy żywym towarem, między nimi kilkakrotnie już karanego Motia Crhudila, który żenił się z dziewczętami, a potem je sprzedawał do domów rozpusty i niejakiego Abrahama Schapirę, również już kilkakrotnie karanego. — Aresztowanych przychwycono właśnie w chwili, gdy w hotelu internowali kilka polskich dziewcząt, aby je wywieźć do Argentyny, Brazylji i do Chin. Banda ta posługiwała się własnym językiem „handlowym", w którym kartofle oznaczały Rumunję, wełna Polskę itd. Policja czerniowiecka zawiadomiła o aresztowaniu handlarzy dyrekcje policji w tych miastach, w których posiadają oni swych agentów. Liczba dziewcząt, wywieziona przez tych handlarzy do zamorskich domów rozpusty ma być wielka.

Nowe urzędy pocztowe. Z dniem 1 września 1909 wchodzą w życie nowe urzędy pocztowe: w miejscowości Cieplice z urzędową nazwą „Cieplice". Urząd ten łączy się z siecią pocztową za pomocą dwurazowego chodu pieszego do miejsca wymiany poczty z istniejącą jazdą pocztową z Sieniawy do Majdanu Sieniawskiego. Do miejscowego okręgu doręczeń nowego urzędu pocztowego przydzielono gminę Cieplice tudzież obszar dworski Cieplice, zamiejscowy zaś okręg doręczeń tego urzędu tworzyć będą: gmina Słoboda i przysiółki gminy Cieplice, a mianowicie: Biele, Kolonja, Nagórne, Pokrzywy, Wołczaste i Zielonki, jakoteż obszar dworski Dąbrowica; w miejscowości Kobaki z urzędową nazwą „Kobaki". Urząd ten łączy się z siecią pocztową za pomocą posłańca pieszego do c. k. urzędu pocztowego w Rożnowie. Do miejscowego okręgu doręczeń nowego urzędu pocztowego przydzielono gminę i obszar dworski Kobaki, zamiejscowy zaś okręg doręczeń tego urzędu tworzyć będzie gmina i obszar dworski Rybno; w miejscowości Batiatycze z urzędową nazwą „Batiatycze". Urząd ten łączy się z siecią pocztową za pomocą posłańca pieszego do c. k. urzędu pocztowego w Kamionce strumiłowej. Do miejscowego okręgu doręczeń nowego urzędu pocztowego przydzielono gminę i obszar dworski Batiatycze, zamiejscowy zaś okręg doręczeń tego urzędu tworzyć będą gminy Dalnicz i Krasiczyn, przysiółki Greniuchy, Gruszka, Herawiec, Totmacz, Zbaniów i Zdeszów, tudziesz folwark Lepnik.

Zwracamy uwagę naszych Czytelników na rubrykę w dziale ogłoszeń: Firmy krajowe.

Listy z prowincji.

Witkowice.

W niemiłym kłopocie pozostaje tutejszy komitet z urządzeniem wiecu publicznego w sprawie sejmowej ordynacji wyborczej, a to z powodu nieudzielenia sali przez naczelnika gminy i nauczyciela tutejszego, którzy to „panowie" powiadają, że obywatel tutejszy nie

III.

W głowie mu się mąciło i sam sobie wierzyć nie chciał. Dygocąc na całem ciele, jak w febrze, niecierpliwie oczekiwał tej chwili, kiedy go nareszcie do niej zaprowadzą. Każdym włókienkiem nerwów, każdą myślą, wyłaziło z niego teraz pożądliwe, spragnione zwierzę.

W wyobraźni malował już sobie, jak ją chwyta i tuli do siebie, jak spragniony pieszczot, szarpie jej ciało, nurza się w rozkoszy, jak rękoma dotyka piersi białej i jędrnej, brzucha, bioder — i gwałci... Wypuszcza omdlałą ze swych ramion... znów gwałci...

A później niech się, co chce dzieje, choćby „huśtawka"!

Wreszcie doczekał się. Strażnik z oddziału kobiecego zawołał go, aby szedł za nim.

Poszedł. Przeszli korytarz kobiecy, zaczęli schodzić do piwnic.

— Co? gdzie? — próbował się pytać.

— Nic. Chodź! — usłyszał odpowiedź.

Przyświecając sobie kawałkiem zapalonej świecy, strażnik namacał jakieś drzwi, szybko je otworzył i oszołomionego, wepchnął do jakiejś ciemnej, dusznej nory.

Usłyszał zgrzyt przekręcanego w zamku klucza i głosy kroków oddalającego się strażnika.

— Ty! a tylko hałasów z nią wielkich nie wyprawiaj!... — rzucił mu zjadliwie zdaleka odchodzący.

Nora była niska i zatęchła. Silił się, aby cośkolwiek zobaczyć, ale napróżno. Ciemna, grobowa zasłona otaczała go dokoła.

— Wtedy, zdechł pies! — myślał sobie. — Przestaną mnie potrzebować i wyślą napewno...

Tak się zżył ze swojem rzemiosłem, tak przyzwyczaił do »huśtawki«, że nawet nie mógł pomyśleć, jak tu żyć inaczej.

Jedno go tylko trapiło. Wolności już nie pragnął, ale kobiety pożądał strasznie.

Żeby chociaż raz... No, żeby chociaż dotknąć, przycisnąć gdzie w kącie...

W wyobraźni rysowały mu się wspomnienia nocy, przepędzonych hulaszczo, rozpustnie i pieniędzy, zdobywanych browningiem, a rozrzucanych pełnemi garściami po domach publicznych za każdy uścisk lubieżny, za wyuzdaną pieszczotę.

Przepędzał często całe godziny w erotycznie chorobliwych majaczeniach i myślał... myślał... Nic jednak nie mógł wymyśleć.

Pod tym względem w więzieniu był ogromny rygor. Ani rusz dobrać się do kobiecego oddziału — ani za pieniądze, ani podstępem. I to bynajmniej nie z powodu wielkiej cnotliwości władz więziennych. Raczej, przeciwnie. Całe więzienie wiedziało o orgjach, jakie naczelnik wyprawiał z aresztantkami. Mówiono głośno o jego zwierzęcem znęcaniu się nad ich ciałami. Ale to on, on tylko jeden i nikomu więcej nie pozwalał. Wszystkie chciał sam mieć — i to bez względu na wiek, na urodę.

Wreszcie, szczęście mu się uśmiechnęło.

Pewnego dnia dowiedział się, że jedna z „bandytek" skazana została na stryczek.

O tem, aby ją ułaskawiono nie było ani mowy. Rewirowy, którego ona zastrzeliła, był ulubieńcem samego gene-

potrzebuje „wiecować“. Dziwić się też nie wypada, bo panowie ci należą do sztandaru p. Głąbińskiego.

Jak bezpodstawnemi są słowa tych panów niech posłuży fakt, że obywatele tutejsi, sami ludowcy domagają się gwałtownie urządzenia wiecu, bo chcą coś wiedzieć także o spekulacjach rządowych. Komitet wiecowy postanowił urządzić wiec publiczny w niedzielę 20 bm. na olbrzymiem pastwisku gminnem. Komitet zaprasza posłów ludowców do wygłoszenia referatów, gdyż wiec zapowiada się świetnie, obywatele tutejszej wsi jak i Bibic, Marszowca i Górki narodowej przyrzekli stawić się licznie.

Od kilku dni mamy tu wszą gazetę, którą włościanie czytają z zaciekawieniem i zrozumieniem.

Za 2 tygodnie odbędzie się tutaj przedstawienie włościańskie staraniem komitetu wiecowego. Odegrane zostaną sztuki: „Łobzowianie“ i „Błażek Opętany“ Anczyca i 1 akt z „Wesela“ Wyspiańskiego. (*h. r.*)

Strejk generalny górników.

Siersza 22 sierpnia.

Od poniedziałku robotnicy w kopalniach węgla w Sierszy i do ich kompleksu należącej kopalni „Krystyna“ w Tenczynku, nadto w hucie cynkowej w Krzu zawiesili pracę na czas nieograniczony, aż ich skromne postulaty, będące li-tyko wyrazem samoobrony przed nieludzkim wyzyskiem ze strony zarządu tych kopalni nie będą uwzględnione. Zarząd tych kopalni oraz huty cynkowej podwyższył wkładki do kasy prowizyjnej na 40 procent z tem zastrzeżeniem, że każdy robotnik lub górnik w razie opuszczenia pracy ma prawo odbioru tylko jedną trzecią wkładek przez niego uiszczonych, podczas gdy dwie trzecie tych wkładek pozostają nadal w kasie prowizyjnej.

Takie przymusowe wywłaszczanie robotników z ciężko zapracowanego grosza spotkało się z masowym protestem z ich strony w formie powszechnego strejku.

Mimo protestów ze strony delegatów robotniczych, dyrekcja kopalń samowolnie ten procent odtrąciła z płacy robotnikom. Jest to fakt godny napiętnowania, jeżeli się weźmie pod uwagę, że wszelkie przybory do świecenia, jakoto lampki oliwne lub acetylenowe wraz z materjałem świetlnym, mają być z własnych funduszów zarobkowych robotników nabywane przy maksymalnym zarobku wysokości od 2 do 5 kor. dziennie, gdyż tyle pobiera robotnik kopalniany dobrze wyszkolony i umiejący szybko pracować. Od lat protestują robotnicy przeciwko temu nadużyciu, lecz bezskutecznie, jak również od lat dopominają się o kąpiele bezpłatne, które im co prawda dawno obiecano, lecz obietnico ta do tej pory nie weszła jeszcze w życie.

Robotnicy kopalń w Sierszy i w Tenczynku to w przeważnej części wieśniacy, których nędza odrywa od gruntu pędząc ich tam, gdzie marnują swoje siły i zdrowie, zaniedbując uprawę kawałka ziemi z której wyżyć im trudno. Kto kieruje losami tych nędzarzy, ten niechaj wie, że wszelkie wysiłki, zmierzające do tuszowania sprawy przed głosem opinji publicznej rozbić się muszą o prasę tę jedyną jeszcze drogę, po której skarga gnębionych płynąć może, skoro prośby robotników z całem zaufaniem, skierowywane w stronę tych, w czyich rękach rozstrzygnięcie sprawy na ich korzyść spoczywało, nie odniosły żadnego rezultatu. *A. B.*

* * *

Aby zapobiedz ewentualnym zaburzeniom, starostwo chrzanowskie sprowadziło większą liczbę żandarmerji, w niedzielę zaś na żądanie tamtejszych władz przybył z Krakowa oddział wojskowy, liczący 90 żołnierzy. Górnicy zachowują się spokojnie.

Pertraktacje strejkujących z zarządem kopalń przyniosły tylko częściowo pomyślny rezultat; co do zasadniczych postulatów robotników do ugody dotąd nie przyszło. We środę ma zjechać na miejsce w celu pośrednictwa między strejkującymi a zarządem kopalń komisja górnicza. Gdyby komisja doprowadziła porozumienie do skutku, zaprzestano strejku już we czwartek.

* * *

Na miejsce strejku wysłaliśmy osobnego sprawozdawcę, który w jutrzejszym numerze da dokładny obraz tego wydarzenia społecznego.

Z caratu.

Zamknięcie kasy literackiej. Na mocy rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych została zamknięta petersburska kasa literacka i wszystkie jej oddziały prowincjonalne. Powodem zamknięcia kasy jest to, że udzieliła ona pomocy Witaszewskiemu, Brysiaminowi i Siemionowowi, ludziom nielojalnym. Podobno wszyscy członkowie komisji, udzielającej wsparcia i prezes kasy Kuźmin-Karawajew, mają być pociągnięci do odpowiedzialności sądowej.

Nowinki.

Nieudała wyprawa do bieguna północnego. — Z Hamerfestu donoszą: Przybyłe tu ze Spicbergu norweskie okręty wojenne „Hawald“ i „Neptun“ przywiozły wiadomość, że Amerykanin Wellmann w niedzielę wzniósł się w powietrze na swoim balonie, aby się udać do bieguna północnego. Upłynął jednak w powietrzu zaledwie 32 mil, gdy wory z prowjantami pękły i śmiały żeglarz musiał wylądować. Po wylądowaniu balon zerwał się i eksplodował w powietrzu. W tym roku nie odbędzie się już żaden ponowny wzlot. Wiadomość o eksplozji balonu nie potwierdziła się. Balon uszkodził się jednak tak bardzo podczas lądowania, że niema w tym roku już mowy o ponownym wzlocie i kontynuowaniu wyprawy.

Niezwykła reklama, a w dodatku oryginalna, była przedmiotem podziwu gości teatralnych w Rotterdamie. Powszechną uwagę ich zwracał fakt, że cały pierwszy rząd foteli zajęło 24 jegomościów w wysokich cylindrach, które i podczas przedstawienia zatrzymali na głowach. Zaczęło to być wreszcie irytującem. Publiczność protestowała zrazu półgłośno, ale gdy to nie pomagało, rozległy się stanowcze wołania: „Zdjąć kapelusze!“. Wtedy, jakby na komendę, zdjęli jegomoście swoje cylindry, a gniew publiczności zmienił się w zdumienie i śmiech, gdyż na każdej łysej czaszce wspomnianych panów była wymalowana wyraźnie litera, a wszystkie, czytane kolejno, składały się na nazwę nowej sorty sera, który w ten sposób pomysłowy fabrykant zareklamował.

„Ustawa łowiecka“, uchwalona przez Sejm krajowy dnia 2 listopada 1908 r., a sankcjonowana rozporządzeniem cesarskiem z dnia 13 lipca 1909 r., opuściła prasę nakładem i czcionkami „Drukarni Mieszczańskiej“ we Lwowie. Cena 60 groszy. — Ustawa ta, która już wkrótce będzie miała moc obowiązującą, powinna być teraz studjowaną przez odnośne czynniki, tembardziej, że wprowadza ona w życie spółki łowieckie, sądy rozjemcze, rozwiązanie dotychczasowych kontraktów i t. d.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

rała, a prócz tego miała jeszcze na sumieniu dwóch szpiegów i jednego policjanta, jako stare jakieś grzechy, a później — podobno — jakiegoś kasjera.

Powstała mu natychmiast w głowie myśl. Iść, prosić wprost, otwarcie, nie odważył się. Postanowił użyć podstępu i ułożył sobie śmiały plan.

— Pójdę do żandarma i zaproponuję mu, że ją pociągnę za język. Ona dużo wie, — o, dużo! A nic nie mówiła! Niech mnie tylko zamkną z nią razem, a ja już sobie dam radę...

Przez głowę przemknęła mu myśl:

— Przecież to narzeczona!

Roześmiał się sam do siebie cynicznie i jakby na uspokojenie pomyślał:

— Właśnie... w sam raz jej się to należy, ażeby choć przed »huśtawką« spróbowała, kiedy nie chciała wcześniej... A zresztą, kto ją tam wie, czy innym nie...

Szał zmysłowego pożądania przysłonił mu oczy na wszystko. Pragnął tylko posiadać ją, posiadać za wszelką cenę.

Na dzień przed egzekucją poprosił o widzenie z naczelnikiem żandarmerji, który prowadził wszystkie śledztwa.

Wezwano go. Zaczął od razu mówić bezczelnie:

— „Tłusta kaczka“ wie dużo... Trzeba ją tylko do muru przycisnąć i wiedzieć, jak zażyć. Jemu by ona może powiedziała, bo go zna. Niby niechcący wygadał się nawet, że to on ją wprowadził do »roboty« i że ona nie byłaby pewnie od tego, aby przed nim się zwierzyć.

Żandarm słuchał uważnie.

— Zresztą, w razie czego — ciągnął dalej i o to im najwięcej chodziło — możnaby ją trochę przydusić... Niechby tylko strażnicy nie biegli zaraz przy pierwszym babskim krzyku na ratunek, a on już ją tak obrobi, że wszystko wyśpiewa. Najpierw powie jemu, a później musi powtórzyć panu pułkownikowi.

Pułkownik uśmiechnął się nieznacznie do siebie.

Po krótkim namyśle zadał mu kilka pytań, dowiedział się trochę szczegółów o jej dawniejszej działalności i propozycję przyjął.

Rozkazał naczelnikowi więzienia, aby go na noc zamknięto w celi »Tłustej kaczki“ i obiecał pięć rubli nagrody. A gdy było coś bardzo ważnego, to nawet, kto wie, czy nie pomyśli o zaliczeniu go na stałe do swej służby. Wtedyby i z więzienia mógł wychodzić na ulicę z patrolem...

Skinął ręką i kazał go wyprowadzić.

— A teraz — rzekł do oczekującego rozkazów strażnika więziennego — zawołać moich psów.

Po chwili weszło ze strażnikiem dwóch nieznanych przez niego szpicli. Pułkownik wskazał im kiwnięciem głowy sąsiedni pokój i rzekł tonem surowym do strażnika:

— Przyprowadzić aresztantkę „Tłustą kaczkę“ i pilnować, żeby tu noga niczyja nie postała, póki sam nie zawołam. Zrozumiałeś?

— Tak jest, wasza jaśnie wielmożność!

Skłonił się pułkownikowi i wyszedł szybko wykonać otrzymany rozkaz.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Przemysł i handel krajowy.

W sprawie „Tęczy“ i „Pedanterji“.

Otrzymujemy następujące pismo:

Na mocy § 19 ust. pras. proszę o umieszczenie, odnośnie do umieszczonego w tutejszem czasopiśmie z dnia 22 b. m., nr 195, na str. 6, artykuł „Przemysł i handel krajowy“, „Perfidja Tęczy“, a to w tem samem miejscu następującego sprostowania.

Nieprawdą jest, jakoby pralnia chemiczna „Tęcza“, rzekomo hałaśliwie się reklamowała, jako firma krajowa i żeby krakowska firma ta zasługiwać miała na jak najsilniejsze bojkotowanie. Natomiast prawdą jest, że jest ona istotnie firmą krajową, rzetelną, sumienną i czysto polską, mieszcząca się przy ulicy św. Sebastjana pod l. 11. Nieprawdą jest, jakoby pralnia „Pedanterja“, polecana przez firmę „Tęczę“ była w rękach niemieckich hakatystów, a pracujący w niej sami Niemcy itd. Natomiast prawdą jest, że firma „Tęcza“ i firma „Pedanterja“ należą wyłącznie do jednego i tego samego przedsiębiorcy, szczerego i sumiennego z krwi i kości od pradziada Polaka (o czem krakowska klijentela niejednokrotnie sposobność przekonania się miała). A jeśli obcokrajowcom albo Niemcowi z „Pralni Parowej“ wolno przedsiębiorstwo prowadzić u nas Polsce, to trudno zrozumieć, czemu by nie wolno było Polakowi to samo czynić w Lipniku koło Białej w Galicji, gdzie „Pedanterja“ właściwie się mieści. — Nieprawdą jest, jakoby „Pedanterja“ zatrudniała tylko samych Niemców, i jakoby dawanie bielizny do pralni „Pedanterji“ było zdradą narodową. — Prawdą natomiast jest, że firma ta zatrudnia obecnie jedynie tylko jedną Czeszkę, resztę zaś samych Polaków, co prezes Powiatowej Kasy Chorych w Białej p. Świątkowski stwierdzić może. Wydalonego zaś z „Pedanterji“ kierownika Niemca, jako jedynego obcokrajowego, nakłaniał pan Esterreicher, właściciel „Pralni Parowej“ przy placu Groble, aby do niego wstąpił, na co kierownik ten wedle tegoż zapodania ze względu na wielki tam panujący nieporządek i złe urządzenia zgodzić się nie chciał.

Nieprawdą jest, że Pralnia przy placu Groble jest pralnią parową — natomiast prawdą jest, że pralnia ta nawet kotła parowego nie ma, a czy desinfekcja dla zebranej od różnych osób bielizny, wystarczy palenie pod maszynką, gdzie się wgniata 2.000 kołnierzy, nad tem warto się zastanowić. Nieprawdą jest, że pra nie w t. zw. „Pralni Parowej“ Esterreichera jest wykończone bez dotknięcia rąk — natomiast prawdą jest, że każdy kołnierzyk przechodzi tam 30 do 40 razy przez ręce, a nadto, wedle podania, w Pralni na Groblach ugniatają tamże bieliznę do zamoczenia bez poprzedniej dezinfekcji nogami. A czy w Pralni Rechta a teraz Esterreichera szanują bieliznę, o tem niech świadczy P. T. Publiczność.

Nieprawdą jest, jakoby Niemiec z Pralni Parowej Esterreicher zżył się z naszem społeczeństwem, — prawdą natomiast jest, że tenże nie mówi dotychczas poprawnie po polsku.

Nieprawdą jest, jakoby „Pedanterja“ używała chlorku do bielizny, — natomiast prawdą jest, że w „Pedanterji“ nie używa się zgoła chlorku, a p. Esterreicher namówił oddalonego odemnie kierownika Niemca, aby tenże bez wiedzy zarządu chlorek zakupił i wystawić kazał rachunek na imię właściciela. Odnośnie do tego wdrożone są kroki sądowo-karne.

Co się tyczy wykonania „prania białej bielizny“, niech świadczą fakta, a nie kłamstwa. Wystarczy dać próbę bielizny do czysto polskiej firmy „Pedanterji“ i czysto niemieckiemu przedsiębiorcy Esterreicherowi, a o wyniku się zaraz dowiemy.

Czy zaś firma „Tęcza“, zatrudniająca li tylko pol skie siły, oprócz farbiarza (Węgra), warta poparcia, świadczy zaufanie P. T. Publiczności, którem firmę obdarza. Firma ta zaprasza chętnych widzów do łaskawego zwiedzenia jej fabryki przy ulicy św. Sebastjana pod L. 11, aby się naocznie przekonać, że powierzone jej przedmioty są wszystkie bez wyjątku prane chemicznie. Kto zaś nie ma tej odwagi zaprosić gości, ten ma obawę przed sprawdzeniem nieprawdy.

Smutne niestety bardzo, że dopóki istniały li tylko obce filje w Krakowie, albo pralnia t. zw. chemiczna p. Popera, Niemca z krwi i kości, nikt protestu nie podnosił; z chwilą założenia polskiej należytej farbiarni, która przewyższa w każdej dziedzinie zakrajowe, daje utrzymanie 40-tu osobom Polakom, płaci n. p. prasowaczkom po 24 do 36 koron tygodniowo, narażoną jest na nieprawdziwe zarzuty, jako to hakatystyczne, albo antysemickie, utrudniające powodzenie własnego krajowego przedsiębiorstwa, a tem samem pozwalające się innym rozpanoszać.

Na stwierdzenie powyższych danych, tak co do firmy „Tęczy“, jak i firmy „Pedanterji“, zapraszamy odpowiedzialnego redaktora i wydawcę WP. Władysława Wąsowicza do fabryki „Tęczy“ w Krakowie, nadto do fabryki „Pedanterji“ w Lipniku, oświadczając gotowość ponoszenia pełnych kosztów podróży, jazdy koleją drugiej klasy i t. d.

Dziękując za umieszczenie powyższego sprostowania kreślę się z winnym szacunkiem: właściciel firm: „Tęczy“ i „Pedanterji“ *Aleksander Mandelbaum.*

Kraków, dnia 23 sierpnia 1909 r.

Uwagi Redakcji. Oświadczenie powyższe umieściliśmy umyślnie w całej rozciągłości dla okazania naszej bezstronności w popieraniu firm krajowych — zaważyć jednak musimy, że zapatrywań p. Mandelbauma co do „Pralni parowej“ p. Esterreichera nie podzielamy i zdanie nasze po zbadaniu sprawy wypowiemy.

Odpowiedzi redaktora.

St. L. Fl. — Wiersze o porach roku i tym podobnych czułych rzeczach nie mają najmniejszej wartości literackiej.

K. S. Wola. — Tow. ochrony zwierząt w Krakowie ma swój lokal przy ul. Batorego l. 21.

OGŁOSZENIA.

Ogłoszenie.

Do masy konkursowej firmy M. Scharf i Syn należy browar w Dobromilu na przedmieściu Huczku położony.

Browar ten jest w ruchu, ma znaczniejsze zapasy produktów do wyrobu piwa wyrabia rocznie do 10000 hl.

Masa konkursowa zamierza browar ten sprzedać z wolnej ręki w czasie możliwie jak najkrótszym.

Bliższych szczegółów i warunków sprzedaży udziela kancelarya adwokata D-ra Czajkowskiego w Przemyślu.

Przemyśl, 6 sierpnia 1909.

304 **Dr Czajkowski** zarz. masy konkursowej.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.